

Wojna rosyjsko-ukraińska potwierdza zasady realizmu politycznego



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

Widzę w obecnej sytuacji silne potwierdzenie założeń realizmu politycznego. W o wiele większym stopniu niż konkurencyjnych paradygmatów

Można ostatnio często spotkać się z opinią, że wojna rosyjsko-ukraińska podważa realizm jako teorię stosunków międzynarodowych. Sprzyja temu niewątpliwie aura mobilizacji świata liberalnego przeciwko zbrodniczej kampanii Kremla. Jak również kontrowersyjne wypowiedzi na temat tego konfliktu autorstwa prof. Johna Mearsheimera, najsłynniejszego żyjącego teoretyka realizmu politycznego, nie tylko powtarzającego ostatnio swoje tezy o „winnie Zachodu”, ale posuwającego się nawet do relatywizacji rosyjskich zbrodni na cywilach.

Idee nie zawsze działają tak samo

Niedobrze byłoby jednak zatracić w bieżących wzmożeniach właściwą miarę rzeczy i wylać dziecko z kąpielą. Czym innym jest trafność lub błędność konkretnych analiz Mearsheimera czy innych realistów, czym innym – adekwatność samego paradygmatu i podejścia do spraw międzynarodowych. Warto mieć to na uwadze, by w emocjach (może i słusznych) nie zawędrować na intelektualne manowce, gdy

idzie o generalny ogląd światowej polityki. Jeśli spojrzeć chłodnym okiem na wojnę rosyjsko-ukraińską, wydaje się ona raczej potwierdzać niż negować założenia realizmu politycznego. Zwłaszcza w porównaniu z konkurencyjnymi teoriami. Co nie oznacza rzecz jasna potwierdzenia każdej tezy każdego realisty w każdej sytuacji. Zacznijmy od generalistów właśnie.

Chcąc dyskutować na ten temat na serio, nie uciekniemy od najbardziej praktycznej kwestii teoretycznej: jeśli nie realizm, to co? Potwierdzenie których paradygmatów lub teorii widzimy w obecnej sytuacji w większym stopniu? Nie spotkałem się z żadnym przekonującym głosem dowodzącym przewagi podejścia liberalnego lub konstruktywistycznego w analizie tego konfliktu, o teoriach postmarkszystowskich nie wspominając. Są to raczej obiegowe opinie, popularne, ale nie wychodzące poza zdawkową publicystykę. Trudno się temu dziwić: próba dowodzenia, że obecna sytuacja potwierdza liberalne przekonania o wyższości międzynarodowej współpracy nad siłowym rozwiązywaniem sporów (w sensie nie słusz-



Bartłomiej Sienkiewicz ✓
@BartSienkiewicz



Chyba ostateczną kompromitacją rodzimych szamanów spod znaku geopolityki i "realizmu pseudopolitycznego" jest John Mearsheimer obciążający Zachód za wojnę na Ukrainie. Czyli usprawiedliwiający Putina. Jaka "nauka" tacy jej beneficjenci.

11:52 AM · 1 kwi 2022 · Twitter Web App

11 Tweetów podanych dalej 111 Polubień

Źródło: <https://twitter.com/BartSienkiewicz/status/1509830997591924736>

John Mearsheimer and the dark origins of realism

Rage aimed at the eminent international relations scholar reflects liberal frustration over the West's limited power to prevent Russia's war in Ukraine.

By Adam Tooze



Adam Tooze

@adam_tooze

Adam Tooze is a New Statesman contributing writer and the author of Shutdown and Crashed.

Źródło: <https://www.newstatesman.com/ideas/2022/03/john-mearsheimer-and-the-dark-origins-of-realism>

ności, a prawdopodobieństwa, rzecz jasna), czy też konstruktywistyczne przeświadczenia o możliwości zanegowania *power politics* za pomocą idei – byłaby zadaniem niezmiernie trudnym. Już w samym punkcie wyjścia rosyjska agresja potwierdza podstawowe, pesymistyczne przekonanie realistów o niemożności trwałej eliminacji wojny z relacji międzynarodowych. Zjawisko, o którym mówimy, manifestuje się więc najczęściej w obiegowych opiniach. Główny ich argument brzmi: reakcję Zachodu na rosyjską agresję dyktują liberalne (względnie konstruktywistyczne) wartości. Wydaje się on jednak błędny.

Już w samym punkcie wyjścia rosyjska agresja potwierdza podstawowe, pesymistyczne przekonanie realistów o niemożności trwałej eliminacji wojny z relacji międzynarodowych

Na świecie trwa obecnie cały szereg krwawych konfliktów, w których ginie wielu ludzi i masowo gwałcone są prawa człowieka. Słysząc właśnie o rozejmie w Jemenie, ale żaden kraj zachodni nie angażował się w przeciwdziałanie mającemu tam miejsce największemu kryzysowi humanitarnemu tego czasu w sposób jakkolwiek porównywalny do uwagi poświęcanej Ukrainie. Podobnie ma się rzecz z wciąż trwającymi konfliktami w Birmie, Etiopii czy Mali. Niewątpliwie liberalna retoryka i aksjologia są elementem zachodniego, zwłaszcza amerykańskiego za-

angażowania w powstrzymywanie Rosji na Ukrainie. Ale z jakichś powodów te same idee działają zupełnie różnie w różnych krajach i nie chodzi tu o skalę gwałtu na „wartościach wolnego świata”. Motywy wydają się stricte realistyczne.

Realizm Amerykanów

Rosja podjęła próbę wykołajenia prozachodniego kursu Ukrainy i zmiany równowagi sił w Europie na swoją korzyść. Przywódcy amerykańscy odczytali to jako nieakceptowalne nie tylko ze względu na swoje zobowiązania wobec Kijowa, ale, jak się wydaje, również na kalkulację, że ewentualne ustępstwa względem Kremla dziś mogą być źródłem wielu kolejnych problemów w kolejnych latach. Gdy potrzeba będzie coraz więcej amerykańskiej uwagi na Pacyfiku, a nie w Europie. Podjęli się więc nowej polityki złamania potęgi rosyjskiej. Do tego przecież zmierza suma wsparcia dla Ukrainy i sankcji przeciwko Moskwie. Najjaśniej wyraził to w ostatnich dniach sekretarz obrony Lloyd Austin, mówiąc: „Chcemy, aby Rosja została osłabiona do tego stopnia, by nie mogła więcej robić tego, co zrobiła, najeżdżając Ukrainę”. To oznacza nie tylko bieżące przeciwdziałanie, ale – dążenie do degradacji Kremla poniżej poziomu wielkiego mocarstwa (*great power*). I oczywiście samo w sobie nie ma nic wspólnego z liberalnymi wartościami. To Realpolitik w sensie ścisłym. I to w ustach jednego z najważniejszych polityków liberalnych na świecie, przemawiającego w imieniu liberalnego supermocarstwa.

Tak więc, nie wchodząc tu w ocenę samej strategii czy warianty rozwoju sytuacji, USA działają na Ukrainie w sposób ewidentnie realistyczny. Co nie znaczy rzecz jasna: nieposługujący się liberalnymi

hasłami. Nawiasem mówiąc, starając się zrozumieć podejście administracji Joe'go Bidena do polityki zagranicznej, zapropnowałem w zeszłym roku pojęcie „liberalnego imperializmu 2.0”. Chodziło w skrócie o głęboką korektę realistyczną tradycyjnego liberalizmu amerykańskich demokratów w dyplomacji. Postępowanie USA wobec agresji rosyjskiej potwierdza nie tylko samą korektę, ale również jej głębię. Ta ostatnia jest znacznie większa, niż wielu się spodziewało.

Nastroje społeczne są ważne

Paradoksalnie dużo rzadziej spotykam się ze znacznie trafniejszym argumentem przeciwko realizmowi w obecnej sytuacji niż rzekomo liberalnie motywowane reakcje państw zachodnich. Jest nim kwestia roli opinii publicznej. W tym konflikcie jest ona ogromna. I o ile można się zastanawiać, co było pierwsze (decyzja strategiczna przywódców amerykańskich czy oburzenie narodów inwazją), o tyle nie ulega wątpliwości, że trudno o bardziej dobitny przykład roli nastrojów społecznych w przebiegu konfliktu niż wojna rosyjsko-ukraińska z zaangażowaniem Zachodu. Nie jest to znaczenie dominujące. Ale niewątpliwie istotnie modyfikuje ono reakcje świata transatlantyckiego, zwłaszcza Europy.

Teorie realistyczne znaczenie nastrojów zazwyczaj zupełnie pomijają. Tak jest w przypadku realizmu ofensywnego Mearsheimera. Ale już na przykład realizm defensywny Kennetha Waltza posługiwał się bardziej zniuansowanym, siedmioczynnikowym (w porównaniu do trzyczynnikowego profesora z Chicago) modelem analitycznym. Uwzględniającym takie elementy, jak polityczna stabilność i kompetencje kierownictwa państwowego.

To wciąż nie jest uwzględnienie roli opinii publicznej wprost, ale – już dużo bliżej w porównaniu z czysto międzynarodowymi roztrząsaniem realizmu ofensywnego.

Z jakichś powodów te same idee działają zupełnie różnie w różnych krajach i nie chodzi tu o skalę gwałtu na „wartościach wolnego świata”

Tak więc niedocenienie znaczenia nastrojów społecznych jest rzeczywistą słabością realizmu, widoczną w obecnej sytuacji. Drugorzędną, ale istotną. Należałoby ją uwzględnić w pracach nad doskonaleniem realizmu politycznego.

Realizm rosyjski i jego deficyty

Wróćmy do głównego nurtu naszych rozważań. Postępowanie Rosji do przedednia inwazji jest z kolei podręcznikowym wręcz przykładem realizmu politycznego, a zwłaszcza realizmu ofensywnego (sformułowanego przez Mearsheimera). A więc: anarchia systemu międzynarodowego powodująca nieustający lęk o przetrwanie i zachowanie potęgi oraz wielką niepewność intencji innych państw, co w sytuacji posiadania znacznego potencjału zbrojnego skłania mocarstwa do działań ofensywnych. Zresztą przecież to właśnie tak kontrowersyjny (i wręcz problematyczny) ostatnio Mearsheimer już w 2014 r. przewidywał obecny konflikt, i to w zbliżonym do oglądanego kształcie. Argumentując, że na gruncie rozumowania realistycznego

Rosja w żadnym razie nie zaakceptuje włączenia Ukrainy do Zachodu, postrzegając je jako zbyt wielkie zagrożenie dla swoich interesów. I wywoła wojnę, jeśli nie uda jej się tego zablokować metodami dyplomatycznymi. Nie chodzi w tym miejscu o to, czy się z tymi stwierdzeniami zgadzamy, czy nie (dotyczy to również szczególnych ozdobników o „winie” stosowanych przez Mearsheimera), a czy jest to prawidłowa ocena zależności przyczynowo-skutkowych w światowej polityce.

Trudno o bardziej dobitny przykład roli nastrojów społecznych w przebiegu konfliktu niż wojna rosyjsko-ukraińska z zaangażowaniem Zachodu

Rozwój sytuacji potwierdza, że tak. Przyznają to nawet niektórzy liberalni i konstruktywistyczni krytycy. W jeszcze większym stopniu potwierdza zaś postępowanie Rosji według prawideł realizmu politycznego, dostosowanego oczywiście do jej szczególnej sytuacji i specyficznej, barbarzyńskiej tożsamości. Tyle, jeśli chodzi o ostatecznie działania Kremla analizowane na poziomie paradygmatu stosunków międzynarodowych.

Rosja wykazała się natomiast fundamentalnym deficytem realizmu w sprawach bardziej szczegółowych. W kalkulacji własnych zdolności ofensywnych w relacji do siły oporu – tak Ukrainy, jak i Zachodu. To ją w tej wojnie gubi. Docelowo – może kosztować katastrofalne załamanie gospodarcze i wypadnięcie z grona wielkich

mocarstw (*great powers*). Pozostawiam ocenie Czytelników, jakie wnioski płyną z tego dla krajów o znacznie mniejszej potęgze, takich jak Polska – czy stać je na mniej realizmu politycznego, czy też powinny robić wszystko, by wykazywać go więcej. Niekoniecznie rzecz jasna głosząc go jako pożądaną podstawę porządku międzynarodowego...

A Ukraina? Ona – bohatersko – walczy o przetrwanie. I o ocalenie jak najwięcej substancji narodowej i państwowej. Zadaje najeźdźcy nadszpejowane straty, wykazuje się zdolnościami obronnymi (i kontrofensywnymi) znacznie powyżej oczekiwań, ale sama ponosi straszliwe koszty. W tysiącach zabitych i rannych, ale też w milionach uchodźców, katastrofalnych stratach gospodarczych, w tym w majątku trwałym, infrastrukturze. Od pewnego momentu elementarny realizm dyktuje jej najzacieklejszą możliwą walkę o przetrwanie. Jednak z dłuższej perspektywy bilans jest dalece niejasny. Nawet ewentualna zupełna klęska rosyjskiej agresji, pod względem zarówno wojskowym jak i geopolitycznym, może być okupiona katastrofalną zapaścią Ukrainy. Co było alternatywą? Ugodowość wobec Rosji. Jakaś forma białorusinizacji, wykluczająca zachodnie aspiracje i związane z nimi szanse, ale dająca elementarny spokój – od niszczycielskich najazdów Kremla. Diabelski dylemat, który Ukraińcy rozwiązali bardzo jasno już jakiś czas temu. Czas pokaże, z jakim ostatecznym skutkiem.

Nie tylko Mearsheimer

Reasumując. Warto zachowywać nieustanną gotowość do rewizji swoich założeń poznawczych, zwłaszcza w tak szczególnej sytuacji geopolitycznej jak obecna. Jednocześnie nie ulegając pokusie wyciągania

zbyt daleko idących i zbyt generalnych wniosków – w tym dotyczących paradygmatów stosunków międzynarodowych – na podstawie bieżących impulsów. Starając się postępować w tym duchu, widzę w wojnie rosyjsko-ukraińskiej silne potwierdzenie założeń realizmu politycznego. W o wiele większym stopniu niż konkurencyjnych paradygmatów.

Czym innym są natomiast konkretne analizy konkretnych realistów. Szczególnie kontrowersyjny ostatnio Mearsheimer myli się, rozmywając odpowiedzialność

Rosji za zbrodnie na ukraińskich cywilach. Jak i używając – tu akurat, bardzo nietypowo dla siebie – moralnej kategorii „winy”, którą obciąża Zachód w odniesieniu do genezy tego konfliktu. To jednak konkretne błędy konkretnego człowieka, a nie całego nurtu myślowego. Nie wynikają one w żaden konieczny, ani nawet istotny sposób z założeń realizmu ofensywnego, a coś dopiero realizmu w ogóle. Co za tym idzie, nie należy ich łączyć z paradygmatem jako takim, ani nawet z żadną konkretną teorią.